

KINGA SALAWA

Spalona

PRZEBUDZENIE

TOM I

Copyright© Tekst by Kinga Salawa
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings
All right reserved, Wodzisław Śląski, 2026

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Korekta językowa: Agnieszka Dudek Joanna Pomarańska,
Małgorzata Wiśniewska
Projekt okładki, ilustracje: Anna Pytlik-Ryś
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.książki
Druk i oprawa: Opolgraf SA, www.opolgraf.com.pl
Beta Reader: Kinga Skalska

Wydanie I

ISBN: 978-83-68598-10-0

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl

Książka dostępna również w wersji elektronicznej

KINGA SALAWA

Spalona

PRZEBUDZENIE

TOM I



*Dla tych przestraszonych i zagubionych.
Każdy z nas nosi w sobie Płomień.
Pozwolisz, aby tobą zawładnął,
czy zdołasz go ujarzmić?*

PROLOG

Najpierw poczułam ogień. Rozprzestrzenił się po mojej skórze. Leżałam na plecach. Tkwiłam w zawieszeniu. Nie zdawałam sobie sprawy, że to, co czeka mnie po przebudzeniu, nie będzie dalekie od koszmarów, które mnie nawiedzały od czasu do czasu. Zapadałam się coraz głębiej w pustkę, żar zaczął trawić płuca. Starłam się podnieść, jednak każda próba napięcia nawet pojedynczego mięśnia kończyła się porażką. Nie potrafiłam krzyczeć, płakać, wstać, uciekać. Nie potrafiłam prosić o pomoc. Ogień pożerał wszystko, co znałam, a świadomość powracająca wraz z wybudzaniem się z nicości nie przynosiła niczego poza narastającym bólem, który nie pozwalał mi nawet na kiwnięcie palcem.

Słyszałam jego głos.

Wołał mnie. Znajoma postać coraz bardziej zacierała się w moim umyśle. Byłam świadkiem własnej śmierci i choć nie naruszała faktycznych struktur realnego świata, poruszyła mnie do głębi i zabiła to, kim kiedyś byłam.

Kiedy umarłam, płomień, który mnie trawił, zaczął przygasać, a ciało zatopiło się w ciemnej otchłani, gdzie nie czułam bólu, żalu i trosk. Nicość spowiła mnie od stóp do głów, a jej głuchy dźwięk odebrał mi ostatni zmysł.

I.

Rose

Mechaniczny pisk ranił moje uszy. Staralam się go ignorować i spać dalej, ale tym razem poległam. Otworzyłam oczy, przygotowana na delikatne przebłyski słońca zza zasłon, jednak to ostry blask jarzeniówek uderzył mnie pełną mocą. Zanim zdążyłam się zorientować, że coś jest nie tak, dorwały mnie mdłości i okropne pulsowanie w głowie.

W panice próbowałam wstać z łóżka. Upadłam; palący ból przeszył moje płuca. Staralam się otrząsnąć z pierwszego szoku. Zimno podłogi pod policzkiem nieco kołoło. Odruchowo przymknęłam powieki i wzięłam głębszy wdech. Wszystko mnie narywało.

Powoli otworzyłam oczy i zamarłam. Do chudych rąk miałam podłączone przewody, przez które sączyła się półprzezroczysta ciecz.

Jestem w szpitalu?

Gdzieś zaskrzypiały drzwi, po czym trzasnęły. Dźwięk damskiego głosu doszedł do mnie jako pierwszy; jej słowa tonęły w szumie otoczenia. Miałam wrażenie, że dochodzą zza grubej tafli wody. Spanikowana spojrzałam w górę, wtedy nienaturalne oświetlenie praktycznie mnie oślepiło. Musiałam niezle wyteńczyć wzrok, żeby cokolwiek dojrzeć.

– Rose? – odezwała się kobieta. Zmrużyłam powieki, starając się dostrzec więcej szczegółów niż tylko zarys jej sylwetki. Po dłuższej chwili moje oczy przyzwyczyały się wreszcie do okrutnego białego światła.

Błada postać przede mną była wysoka i chuda. Szczupłą twarz okalały krótkie kręcone włosy. Stalowszare oczy wyglądały

na zmartwione, ich kolor podkreślały ciemne cienie. Upozorowała słaby uśmiech, najpewniej aby dodać mi otuchy. Uwydatnił jej kurze łapki.

– Rose? – powtórzyła niepewnym tonem.

Rose?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć ani o czym wcześniej mówiła. Zauważyłam, jak dyskretnie otarła grzbietem dłoni łzę, która wymknęła się spod powieki. Kiedy się nachyliła, owiał mnie zapach piwonii i owoców, a w moich myślach rozbrzmiał cichy śmiech. Wraz z nim znów przyszedł przeokropny ból głowy, rozlewał się falami od potylicy aż na oczy.

– Chyba zwymiotuję – wyrwało mi się.

Kobieta gwałtownie się zbliżyła, przez co zawirowało mi w głowie. Pojawiły się kolejne, natrętne dźwięki; nie umiałam ich zrozumieć. Tym razem męski głos mówił coś do kobiety, po czym nastąpiła kolejna salwa śmiechu.

Dźwięki domu...

Rozum próbował mi podpowiadać, ale to, jak okropnie źle się czułam, nie pozwalało mi na wysłuchanie go.

– Odsuń się! – sapnęłam i odtrąciłam dłoń zbliżającą się w kierunku mojej twarzy. Miałam przerażające przeczucie, że nawet najłżejszy dotyk doprowadzi do opróżnienia mojego biednego żołądka.

Obrazy i dźwięki pojawiające się w moich myślach stawały się coraz bardziej chaotyczne. Zobaczyłam ogród i usłyszałam inny kobiecy głos:

„Rose... Rosalie, czemu się chowasz? I tak cię znajdziemy!”

Odpowiedział jej śmiech. Grubszy, męski. Usłyszałam cmoknięcie, pocałunek.

Wraz z nowymi doznaniem zawroty głowy przybrały na sile. Schowałam twarz w dłoniach i podkurczyłam kolana pod klatkę piersiową. Gorączkowo łąpałam powietrze. Zapiekło mnie,

gdy kropla potu tworzyła mozolnie ścieżkę, wędrując po twarzy. Włosy nieprzyjemnie przyklejały się do skóry. Każdy kolejny zewnętrzny bodziec, jak ostre światło czy dźwięk jarzeniówek, doprowadzał mnie do szału.

– Rosalie... – Szept wyrwał się z ust kobiety, jednak reszta słów zagięła gdzieś w ciemności.

Poczułam tylko, jak upadam na plecy. Ból rozniósł się między łopatkami, palił niczym ogień.

Znowu zatonąłam w ciemności.



Kolejne dni nie przynosiły ulgi. Wybudzałam się z mroku, aby po chwili znów w nim zatonać.

W momentach, gdy byłam, wszystko wydawało się nie do wytrzymania i modliłam się, żeby znowu zniknąć. Niebicie stało się łatwiejsze.

Podczas chwil spędzanych w jazgocie szpitalnych dźwięków pojawiały się ciągle nowe twarze. Starszy, posiwiały mężczyzna w białym fartuchu. Niewiele młodsza od niego kobieta, której twarz poorana była głębokimi zmarszczkami. Kobieta o jasnych włosach pojawiała się prawie za każdym razem.

Dni mijały, jeden za drugim. Zlewały się w jedność, tonącą w szpitalnym świetle, poprzeplataną bielą medycznych uniformów. Nie umiałam tego znieść.

Byłam skonsternowana, lekarze myśleli, że wpadłam w katonię. A ja po prostu nie chciałam z nikim rozmawiać. Nie pamiętałam nikogo. Tak szczerze, to nie bardzo pamiętałam, żebym kogokolwiek, kiedykolwiek znała. Wszystkie twarze wyglądały obco, a ja nie wiedziałam, w jaki sposób znalazłam się w klinice.

Czy coś mi się stało? To raczej pewne.

Czy ktoś mi to zrobił? Pytanie nagliło, bo jeśli tak, to potencjalnie każda z tych osób mogła być tym kimś.

Obserwowałam jedynie wszystko w milczeniu, starając się przetrwać nachodzące z uporem maniaka bóle głowy i przypomnieć sobie cokolwiek. Dzięki Bogu, podczas którejś wizyty enigmatycznej blondwłosej kobiety coś jakby zaskoczyło w mojej głowie. Wtedy poczułam się jak kompletna idiotka. Barki zaczęły drgać, gdy zbierałam się na odwagę.

– Mamo? – Chrapliwy dźwięk opuścił moje gardło. Nic dziwnego. Paliło mnie żywym ogniem, gdy mówiłam.

Zakaszlałam, żeby pozbyć się dyskomfortu. Wiedziona instynktem gwałtownie wstałam, chcąc dosięgnąć mamy, ale wtedy wszystko wokół zaczęło się kręcić. Myślałam, że moja głowa pęknie z bólu, który dopadł mnie w tym samym momencie. Kobieta szybko mnie złapała, zanim zdążyłam ponownie wylądować na ziemi. Adrenalina krążąca w żyłach drastycznie opadła, kiedy mnie przytuliła. W końcu przestałam się trząść, a ona ostrożnie pomogła mi usiąść na szpitalnym łóżku, po czym sama spoczęła obok.

– Co się stało? – zapytałam i spojrzałam wymownie na kroplówkę. Kobieta skierowała wzrok na podłogę. – Mamo... – ponagliłam ją cicho, ze zniecierpliwieniem. Widziałam, jak jej oczy znowu wilgotnieją.

– Zadzwonili do mnie ze szpitala... – Zamrugnęła szybko, aby przepędzić łzy, jej głos zadrżał. Widząc to, poczułam bolesny ucisk w klatce piersiowej, ale potrzebowałam wyjaśnień. Nie pamiętałam przecież niczego. Równie dobrze mogłam dalej znajdować się w jakimś niebezpieczeństwie. Przerażenie wkradające się do moich żył nie pozwalało odpuścić. Siedziałam w ciszy, czekając, aż da radę kontynuować. – Myślałam, że dzwonią z pracy w sprawie dodatkowego dyżuru, przecież mamy braki kadrowe. Nie spodziewałam się tego, co usłyszałam. Powiedzieli mi, że spadłaś ze

schodów i uderzyłaś się w głowę. – Zachrypiała przy ostatnich słowach. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Patrzyła na mnie, a w jasnych oczach mogłam dostrzec echo niedawnego strachu. – Jak tu dotarłam, bałam się, że już za późno – praktycznie wyszepiała i schowała twarz w dłonie.

– Za późno na co, mamó? – zapytałam, mimo tego, że domyślałam się, co miała na myśli.

Patrząc na ilość aparatury wokół, mogłam śmiało stwierdzić, że dotarłam do szpitala w nienajlepszym stanie. Zaczęła coś mówić, słowa utonęły jednak w kolejnej, zalewającej mnie fali bólu, który tym razem dotarł aż w głąb oczodołów. Myślałam, że krzyknę, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Złapałam się w panice poręczy łóżka, gdy wspomnienia wracały jak w zwariowanym kalejdoskopie. Aparatura oszalała, a serce biło, jakby miało przebić żebra i wyskoczyć z klatki piersiowej.

Kłótnia.

Głuche uderzenie, ogień trawiący płuca.

Ogień na moich plecach.

Jego krzyk, płacz.

Błaganie.

Raz po raz bombardowały mnie fragmenty wspomnień, mogłam tylko się domyślać, co się stało. Nie pamiętałam, kim był właściciel tego głębokiego głosu, ani o co się z nim pokłóciłam, czy nawet, w jaki sposób trafiłam tutaj. Struzka potu spłynęła po karku i podrażniła rany między łopatkami. Przygryzłam policzek.

– Oddychaj, spokojnie. – Jej ręka gładziła moje ramię, gdy wracałam do zmysłów. Tym razem ze spokojem przywitałam ten dotyk. Nieco koił zszargane do granic możliwości nerwy.

– Nie rozumiem, co się stało – powiedziałam cicho, siląc się na to, aby brzmieć normalnie, chociaż wciąż brakowało mi tchu.

Skinęła powoli głową, spoglądając na mnie niepewnie. Chyba zastanawiała się, czy powinna mi mówić. Wpatrywałam się w nią

z wymuszonym uśmiechem, chcąc dodać jej pewności, że wszystko ze mną w porządku.

Wierutne kłamstwo.

– Tak bardzo się bałam, że cię więcej nie zobaczę. Przestałaś oddychać. Lekarze nie wiedzieli, czy się obudzisz – szepnęła w końcu.

Pokiwałam głową, chociaż żołądek podszedł mi do gardła.

Omów nie umarłam.

– Nie mogliśmy cię wybudzić przez parę dni. Na szczęście, badania nie wykryły uszkodzeń w obrębie mózgu. Mimo wszystko doktor chce cię dokładniej zbadać, więc zostaniesz tu jeszcze parę dni – wyjaśniła, a we mnie zaczął formować się silny protest. Na myśl o tym, że miałam spędzić w tym miejscu chociaż jeszcze jeden dzień sama, czułam się niemal klaustrofobicznie. Mama chyba wyczuła, że mam zamiar ją przegadać. Odezwała się, zanim ja zdążyłam wyartykułować swoje wątpliwości, jej ton przepełniała stanowczość.

– Będziemy cię odwiedzać. Hexa i Benji już nie mogą się doczekać, aż cię zobaczą. Obiecałam im, że przywiozę ich do ciebie, kiedy tylko się obudzisz. – Gdy usłyszałam to wszystko, miałam ochotę na nią nakrzyczeć, ale się powstrzymałam.

Świeże ślady po łzach na szczupłej twarzy przypominały mi, że dla niej to też nie było łatwe. Westchnęłam w myślach i postarałam się uśmiechnąć, miałam jednak wrażenie, że poszło mi marnie. Chciałam przypomnieć sobie osoby kryjące się za tymi imionami, ale na nic się to zdało. Jedynie sprawiło, że ból głowy znów się pojawił. Odetchnęłam głębiej, próbując się uspokoić.

To wszystko do mnie wróci, prawda? – zadałam pytanie w myślach, biorąc kolejny, głęboki wdech. Poważnie obawiałam się, że nie, i zostanę z pustą głową i życiem, już na zawsze.

– Czas odwiedzin kończy się za pięć minut! – Głos starszej kobiety, prawdopodobnie pielęgniarki, przerwał naszą rozmowę.

Złapałam mamę za rękaw swetra, patrząc na nią błagalnie w przepływie emocji. Ona tylko pokręciła delikatnie głową.

– Naprawdę musisz tu zostać, skarbie. Wyjdiesz, jak tylko przeprowadzą niezbędne badania.

Niby słyszałam, co mówiła, ale czułam się, jakby jej słowa płynęły do mnie zza grubej ściany.

II.

Rose

Nie wiem, kiedy zasnęłam, ale pamiętam zapach, który kazał mi otworzyć oczy. Połączenie morskiej soli i jodły uderzyło we mnie, gdy patrzyłam na chyba najpiękniejszy krajobraz, jaki kiedykolwiek widziałam.

Słońce oświetlało ciepłymi, delikatnymi promieniami drzewa rosnące daleko za krańcem plaży, drobny, złocisty piasek i najbardziej przejrzyste morze, jakie istniało. Fale uderzały raz po raz o pobrzeże w spokojnym rytmie, pieniać się przy krawędziach. To było piękniejsze od krajobrazów z pocztówek z Malediwów, które namiętnie wysyłała mi ciotka.

Przez chwilę rozkoszowałam się uczuciem ciepła pod gołymi stopami, następnie ruszyłam w stronę brzegu. Łagodny słony zapach nasilił się znacznie, gdy tam dotarłam. Oczekiwałam chłodu, ale gdy włożyłam stopę pod taflę, odkryłam jej zapraszające ciepło. Było zaskakujące, ale ucieszyło mnie, więc bez namysłu wbiegłam w fale i się zanurzyłam. Podziwiałam sposób, w jaki promienie słońca przebijały warstwy wody i oświetlały czyste, piaszczyste dno. Gdy się wynurzyłam, poczułam na sobie czyjś wzrok. To było jak lekki impuls elektryczny, który czuje się czasem przy spotkaniu skóry dłoni z klamką. Odwróciłam się i zobaczyłam postać, stojącą nieopodal. Wyglądało na to, że wpatruje się we mnie. Zmrużyłam oczy, aby zobaczyć ją lepiej, mimo rażącego światła.

O *mamo* – pomyślałam krótko, gdy udało mi się dojrzeć więcej szczegółów.

Chłopak – nie, mężczyzna – był oszałamiający; nie seksowny jak aktorzy z hollywoodzkich filmów czy wokaliści moich

ulubionych zespołów. Po prostu piękny. Twarde rysy twarzy przywodziły na myśl antyczne rzeźby. Jego czoło przecinały kruczoczarne kosmyki, opadały prawie na brwi tego samego koloru. Mimo rozluźnionej pozy mogłam dojrzeć zarys mięśni brzucha i szerokość ramion.

Powoli wyszłam na brzeg. Nie spuszczałam wzroku z przybysza. Opanowany uśmiech sięgał aż do jego kobaltowych oczu i uderzał do głowy jak szampan.

Miałam jednak wrażenie, jakbym już go gdzieś widziała.

Mężczyzna o nieskazitelnej, opalonej skórze podał mi dłoń. Spojrzałam na niego pytająco, po czym wydałam z siebie nieokreślony dźwięk. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Powinam się przywitać? Kim on jest? – rozmyślałam, nadal tkwiąc w bezruchu.

Jego uśmiech nieznacznie się poszerzył, a sądząc po figlarnym błysku w oku, jeszcze chwila i parsknąłby śmiechem.

– Chyba musimy porozmawiać, Rose – powiedział spokojnie i skinął głową w stronę plaży. Gdy ruszył, ja mimowolnie poszłam za nim, zastanawiając się, co tak właściwie się działo.

– Mhm – burknęłam pod nosem. Nie miałam pomysłu na kreatywniejszą odpowiedź. Przyglądałam mu się ukradkiem, nie potrafiłam ocenić jego wieku ani przypomnieć sobie, gdzie go wcześniej widziałam.

– Usiądź – zażądał łagodnie, gdy wciąż stałam zamroczona. Mężczyzna spoczął na piasku i zapraszająco pomachał dłonią.

Nie miałam pojęcia, czemu posłuchałam go bez zastanowienia. Kiedy zajęłam miejsce obok, przez przypadek otarłam się o jego bark i zdębiałam. Poczułam coś tak dziwnego, że nie potrafiłam tego zignorować. Jego skóra nie miała konkretnej temperatury, jakby była delikatną satyną, przybierającą ciepłotę otoczenia, a nie żywą tkanką. Moje ramiona obsypały się gęsią skórką.

– Czy wiesz, gdzie jesteś? – zapytał niezrażony. Najwyraźniej nie zauważył mojej reakcji.

Rozejrzałam się mimochodem dookoła. Plaża była piękna, a woda zapraszająco ciepła, ale nie przypominałam sobie, jak się na niej znalazłam, ani żebym odwiedziła to miejsce wcześniej. Pokręciłam głową i zmarszczyłam brwi. Mój umysł zaczęły nachodzić niewygodne, naglące pytania:

Skąd ja się tu wzięłam? Czemu nic nie pamiętam? Te dwa drążyły największą dziurę w mózgu, sprawiając, że zaczynałam czuć się coraz bardziej zestresowana.

– Spokojnie, nie masz się czym martwić. Ale chcę, żebyś się zastanowiła – powiedział, jakby dokładnie wiedział, o czym myślę, i uśmiechnął się pokrzepiająco.

Kiedy milczenie się przeciągało, postanowiłam spełnić jego prośbę, ale mimo wyężania ostatnich szarych komórek, które przeżyły wgapienie się w jego ładną buzię, nie udało mi się dojść do żadnych informacji. Moja głowa była całkowicie pusta. Nie mogłam przypomnieć sobie nic, nie tylko na temat plaży i mężczyzny, ale też siebie. Poruszył się, a gdy poprawiał pozycję, otarł się ponownie o moją rękę.

Satyna, nie skóra – odezwał się cichy głos niecierpliwym tonem. Zdębiałam, gdy nagle zrozumiałam sytuację.

– To nie dzieje się naprawdę, mam rację? To tylko sen? – zapytałam, chociaż byłam prawie pewna odpowiedzi. Słyszałam już o świadomych snach. Zazwyczaj coś, co zbyt mocno odbiegało od rzeczywistości, dawało nam znać, że nie jesteśmy na jawie.

– Tak jakby, Rose... Tak jakby. – Wydawał się rozbawiony.

Uniosłam brew, wpatrywałam się w niego w oczekiwaniu, ale nie powiedział nic więcej. Zamiast tego powoli, leniwie wstał i stanął przede mną. W tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, jak wysoki był, i pewnie doceniłabym to bardziej, gdyby nie to, że niebo za jego plecami gwałtownie zachodziło chmurami. Jak

przed burzą. Moje nozdrza wypełnił zapach ozonu, a całe otoczenie nagle zdawało się o wiele mniej piękne i bardziej złowrogie, tak samo, jak i sam niebieskooki mężczyzna. Mięśnie na plecach spięły się instynktownie w oczekiwaniu na zagrożenie.

– Przepraszam. Nie mam czasu, żeby pozwolić ci przypomnieć sobie wszystko na spokojnie. – Mimo łagodnego tonu, jego błękitne oczy pociemniały wraz z firmamentem. Miałam ochotę wstać i biec, ale nie potrafiłam się ruszyć. – Musimy postawić na terapię szokową – zawyrokował, robiąc krok ku mnie.

Zadarłam głowę, wgapiałam się w niego w szoku. Czułam, że coś się zmienia, coś dużego, ale nie potrafiłam wychwycić tego oczyma. To wszystko napawało mnie niepokojem, ścisnęło wnętrzności.

– Chyba chcę się obudzić – pisnęłam spanikowana, gdy pierwsza błyskawica przecięła niemal czarną już połąć.

– To jeszcze nie czas. – Jego głos stał się chłodny. Za plecami mężczyzny rozwinęły się duże, ciemne skrzydła i zasłoniły wszystko, co było za nim.

Z mojego gardła wyrwał się krzyk, którego nie zdążyłam zahamować.

III.

Sam

– Panie Brown! – Pielęgniarka wbiegła do pokoju dyżurnego.

Obserwowałem sytuację przez szybę. Podstarzały lekarz uniósł pospiesznie wzrok ponad trzymaną na biurku dokumentację medyczną.

– Co się dzieje, Amy? – zapytał znudzonym tonem.

– Dziewczyna w dziesiątce odleciała! – zakomunikowała kobieta podniesionym głosem.

Lekarz wstał, pozostawiając papiery w nieładzie, i podążył szybkim krokiem za nią.



– Naprawdę nic się nie da zrobić? – Hexa odgarnęła ciemną grzywkę z piwnych, błyszczących od wilgoci oczu. Ciemny makijaż miała lekko rozmazany, mimo tego, że starała się jak najszybciej ocierać każdą z wykradających się łez.

– Lekarz powiedział, że możemy tylko czekać – odpowiedziała słabo kobieta. Jej szare oczy podpuchły od płaczu. Powieki zszarzały, najprawdopodobniej od dłuższego czasu nie sypiała najlepiej. – Najwyraźniej uderzyła się o wiele mocniej, niż doktor podejrzewał.

Przyglądałem się im z boku. Stałem za rogiem, dzięki czemu nie byłem narażony na wścibskie spojrzenia śmiertelników. Mogłem się domyślić, że Orifiel nie wypuści Rose tak łatwo, kiedy już wciągnie ją do Królestwa.

Na myśl o wrednym bracie odruchowo zacisnąłem pięści.

„Obiecuję, że nie pozwolę ci się w tym zatracić” – przysięga, którą złożyłem dziewczynie, nękała mnie, aż czułem kwas w ustach.

Tylko kiedy wypowiadałem te słowa, nie wiedziałem, że ten skrzydlaty dupek uwięzi Rose w swoim świecie!

Miałem ochotę w coś uderzyć. Mocno. Jednak dalej obserwowałem rozmowę Hexy i matki Rose. Dziewczyna płakała, a kobieta pocieszała ją, choć sama pozostawała bliska płaczu. Ludzkie emocje były dla mnie bardziej zrozumiałe niż dla moich braci. Między innymi z tego powodu przepędzili mnie z Królestwa.

Stałem tam jeszcze chwilę, ale gdy zrozumiałem, że nie dowiem się niczego więcej, ruszyłem przed siebie. Były zajęte, a pora odwiedzin się skończyła. Wiedziałem, co muszę zrobić.

Kiedy wszedłem do sali, w której leżała Rose, przywitało mnie ciche, rytmiczne pikanie maszyny. Jej serce biło spokojnie. Uśmiechnąłem się. Powoli podszedłem do łóżka, obserwując, jak oddycha. Przykucnąłem obok.

– Gdybyś się ocknęła, powiedziałaabyś, że jestem dziwakiem, skoro się tak na ciebie gapię – mruknąłem i odgarnąłem jasny kosmyk włosów z jej bladej twarzy. Skrzywiłem się w odpowiedzi na zimno jej skóry. – Tylko nie daj sobie wmówić głupstw – wyszeptalem, chociaż wiedziałem przecież doskonale, że ten monolog nie miał sensu.

Ona mnie nie słyszała.

No i pozostawała kwestia Orifiela. Mój brat to mistrz manipulacji, mógł włożyć do głowy Rose, cokolwiek zechciał. Sprawić, aby uwierzyła w najwierutniejsze kłamstwa. Gdzieś w środku domyślałem się, że dziewczyna, która wróci zza zasłony oddzielającej nasze wymiary po odwiedzeniu Królestwa, nie będzie już moją Rose, tylko moim wrogiem. Już wtedy wiedziałem, że monstrialnie spieprzyłem.

Nie dotrzymałem obietnicy.

IV.

Rose

Obserwowałam przerażającego anioła, zdębiała. Starłam się zwalczyć paraliżujący mnie strach. Kiedy udało mi się go nieco osłabić, powoli wstałam. Krok za krokiem wycofywałam się, tworzyłam między nami dystans.

Ta odległość dawała mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Mimo wszystko nie miałam zamiaru odwracać się do niego tyłem.

– Zatrzymaj się. – Głos czarnoskrzydłego zagrzmiał w powietrzu. Poczułam, jak mięśnie w całym ciele się ściskają. Napięcie odebrało mi swobodę ruchu.

Co jest... – zaczęłam myśleć, ale głęboki tembr przerwał wszelkie rozmyślenia.

– Część ciebie należy do tego świata. Do mnie – odparł zagadkowo i uśmiechnął się półgębkiem. Jego twarz znajdowała się kilka centymetrów od mojej, a oczy emanowały chłodem, przez który serce rzucało się w pogoń, jakby pragnęło przed nim uciec, nawet jeśli ceną byłoby przebicie klatki piersiowej na wylot. – Nie bój się. – Brzmiał spokojnie, lecz przed oczami ciągle miałam czarne skrzydła rozpościerające się za jego plecami anioła, a niebo w dalszym ciągu pozostawało ciemne i burzowe.

Nie tak wyobrażałam sobie anioły.

– Śmieszna sugestia. Może jednak mogę się obudzić? – zapytałam nerwowo, ale dokładnie to próbowałam zrobić. Obudzić się. Skupiałam całą energię na tym, aby wyrwać się ze snu.

– Im szybciej przestaniesz uciekać, tym szybciej się stąd wydostaniesz – powiedział i wygiął wargi w ironicznej manierze, jakby to było logiczne.

Westchnęłam, dałam sobie czas na namysł.

– Czego ode mnie chcesz? – wydusiłam wreszcie. Wbiłam wzrok w ziemię. Nie mogłam dłużej znieść spojrzenia błękitnych oczu, dziwnie na mnie działało. Jeszcze te skrzydła. Czułam się... skonfliktowana.

– Chcę ci pokazać, do czego zostałaś stworzona, Rose.

Mimowolnie spojrzałam na niego i zamrugałam. Brzmiało to co najmniej dziwnie.

Czy on się ze mnie nabija? – zastanawiałam się. Nie odrywałam oczu od tęczyówek mężczyzny. Nie widziałam w nich rozbawienia, zdawał się mówić poważnie.

– Nie żartuję. I tak, słyszę, co dzieje się w twojej głowie – dodał.

Świetnie – pomyślałam. Serce podeszło mi do gardła. Moje próby obudzenia się spełzyły na niczym, koszmar nie wydawał się dobiegać końca. Westchnęłam cicho. Postanowiłam popłynąć z nurtem. Co złego mogło się stać?

– Okej, postaram się współpracować, ale mógłbyś mnie... hmm, uwolnić? – Kiedy to powiedziałam, zobaczyłam, że twarz mężczyzny odrobinę się rozluźniła.

Jego szczęki nie wydawały się już tak zaciśnięte, jak wcześniej. Ucisk, który czułam na mięśniach, również zmałał, mogłam swobodnie się ruszyć.

– W pierwszej kolejności musisz uwierzyć, że to nie sen. – Spojrzał na mnie z powagą. Przez to wyglądał na dużo starszego. Przez chwilę wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Nagle jego oczy błysnęły, a twarz po raz kolejny rozjaśnił uśmiech. – Muszę ci coś pokazać – powiedział podekscytowany i złapał mnie za barki.

Zanim zdążyłam zaprotestować, mocno mnie objął i wzbil się do góry. Powietrze uleciało gwałtownie z płuc, kiedy moje stopy oderwały się od piasku. Z całej siły wbijałam paznokcie w ramiona tajemniczego towarzysza. Gdybym była mniej spanikowana, może nawet martwiłabym się, że zostawię na nich ślady. Wiatr

objął się o moje plecy, a włosy leciały na twarz, kiedy przywierałam całą sobą do umięśnionej klatki piersiowej. Poczucie pierwotnego strachu przeszywało mnie na wskroś. Wznosiliśmy się coraz wyżej.

Jeśli mnie puści, to już po mnie – tylko o tym potrafiłam myśleć. Zaciskałam powieki, nie chciałam widzieć tego, jak wysoko lecieliśmy.

„Jeśli boisz się upadku, to czy dalej uważasz, że to tylko sen?” – Głos rozbrzmiał w mojej głowie. Moje serce fiknęło koziołka.

Słyszenie tego, co myślę, to jedno. Jednak świadomość, że miał możliwość włożenia mi z butami do głowy, była o wiele gorsza.

Zanim zdążyłam przeanalizować inne, nieznanne mi umiejętności wścibskiego anioła, pęd powietrza wokół nas zwolnił. Dźwięk uderzenia jego stóp o ziemię uświadomił mi, że wylądowaliśmy. Szybko odskoczyłam od mężczyzny, po czym zmierzyłam go wzrokiem. Wstyd sprawił, że gorąco wypełzło na moje policzki i dekolci.

Czułam się źle z tym, że tak mocno do niego przylegałam podczas lotu.

To była jego wina! Bez ostrzeżenia złapał mnie i zaczął fruwać jak jakaś jaskółka – pocieszałam się bezgłośnie.

Byłam wściekła i zawstydzona, a to tworzyło wybuchową mieszaninę.

Usłyszałam cichy, ciepły śmiech.

– No tak, czytanie w myślach – mruknęłam pod nosem i kopnęłam Bogu winny kamień. Skąła osunęła się ze skarpy. Dopiero po dłuższej chwili usłyszałam ciche uderzenie, mówiące o tym, że spadła na sam dół. Zamarłam, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Urwisko musiało być położone bardzo wysoko. – O Jezu! – Cofnęłam się trzy kroki, gdy zrozumiałam, jak blisko skalnego uskoku się znalazłam.

Wiedziałam jedno – nie miałam zamiaru oceniać jego wysokości. A już na pewno nie w praktyce. Poczułam dwie dłonie

na ramionach, zaraz po tym anioł pociągnął mnie do tyłu. Uderzyłam plecami w twardą klatkę piersiową.

– Uważaj. – Ciepły oddech musnął moją szyję. Obleciały mnie ciarki. – Nie chciałabyś tam spać, jesteśmy w najwyższym punkcie.

Mój puls mimowolnie przyspieszył. Adrenalina i bliskość zagadkowego mężczyzny mnie rozstrajały. Anioł dalej stał za mną w bezruchu.

– Najwyższym punkcie czego? – zapytałam, próbując się odwrócić, jednak jego dłonie trzymały mnie na miejscu.

– Ciii... – uciszył mnie. Gdy przestałam się wiercić, podniósł jedną rękę i wskazał palcem daleko za urwisko.

Oniemiałam.

Rose

Przez to, że przestraszyłam się upadku, nie zauważyłam tego, co znajdowało się przed nami. Paręset metrów dalej z przepaści wyłaniało się wzgórze pochłaniane przez płomienie. Najdziwniejsza wydawała się ich barwa – błyszcząły odcieniami błękitu, złota i zieleni, przeplatającymi się tak subtelnie, że ciężko było odnaleźć kontrasty. Za nimi unosił się gęsty dym, przypominał ciężką mgłę, przez którą nie mogłam zobaczyć nic, prócz przygaszonego złota. Całość wyglądała magicznie i nieco przerażająco. Czułam, jak na moich przedramionach wykwiłała gęsia skórka, gdy w podziwie przyglądałam się zapierającemu dech w piersiach krajobrazowi. Zadrżałam.

– Skoro mówisz, że jesteśmy w najwyższym punkcie, to dlaczego tamto wzgórze jest wyższe? – zapytałam skonsternowana. Mój mózg zamieniał się powoli w papkę pod wpływem natłoku informacji. Płonąca góra pięła się zdecydowanie wyżej, niż nasza skarpa.

Kłamliwy anioł, dobre sobie – podsumowałam go w myślach.

– Nie jestem kłamliwy. Jesteśmy w najwyższym, osiągalnym punkcie tego świata – odpowiedział spokojnie.

Obróciłam się nieco i posłałam mu zdziwione spojrzenie. Zastanowiłam się chwilę nad tym, co powiedział. Najwyraźniej nawet on nie miał tam dostępu. Nie umiałam wpaść na żadną sprytną ripostę, to wszystko było takie abstrakcyjne.

– Nie pomyślałeś może, żeby... ugasić ten pożar? – wypaliłam w końcu. Przekreśliłam głowę i wgapiałam się w kolorowe widowisko ogłupiała. Nic nie miało sensu, surrealizm całej sytuacji sprawił,

że włączyłam ciąg bezmyślnego paplania: – Wygląda na to, że spala wam się dużo baru, nie szkoda wam? Poza tym te opary mogą szkodzić. – Przypomniały mi się zajęcia z chemii z panią Fitz, kiedy pokazywała nam, jak „piękne” mogą być reakcje, utleniając różne pierwiastki i prezentując z zachwytem barwne ogniki.

Anioł gdzieś w trakcie mojego wywodu obszedł mnie i stanął obok. Wybuchł gromkim śmiechem, który poniósł się echem wokół nas. Wyglądał na szczerze ubawionego. Śmiał się jeszcze piękniej, niż prezentował, ale starałam się odsunąć tę myśl na bok. Odruchowo zmarszczyłam brwi.

– To, co widzisz, Rose, to nie pożar tablicy Mendelejewa. To Niebiański Ogień, a jego obecność jest jak najbardziej normalna w tym miejscu. Nie robi nikomu krzywdy, więc nie ma potrzeby go gasić. – Uśmiechnął się, jakby to było oczywiste. Przewróciłam oczami, a on skwitował to tylko uniesieniem brwi, po czym dodał już poważniejszym tonem: – Tak jak mówiłem, Niebiański Ogień nie robi nikomu krzywdy. A przynajmniej nikomu mile widzianemu na wzgórzu.

Przytaknęłam, udając, że całkowicie rozumiem, co ma na myśli, ale do głowy cisnęło mi się tysiące pytań. Zanim zdążyłam którekolwiek zadać, zaszedł mnie od tyłu i położył dłoń na moim ramieniu. Momentalnie przebiegł mnie dreszcz. Nie umiałam przyzwyczaić się do jego bliskości i dziwacznej nietemperatury skóry. Ponownie wskazał palcem na wzgórze.

– Patrz na to, co pokazuję – polecił pewnym tonem.

Coś szarpnęło się we mnie buntowniczo w odpowiedzi, ale zignorowałam to. Wcześniej jasno zakomunikował, że jeśli nie będę uciekać, to wyjdę stąd szybciej. Musiałam współpracować. Jego palec powędrował nad mieniący się zielenią i złotem ogień.

– To, co widzisz wyżej, to nie dym, nic tam się nie spala. To osłona chroniąca dusze znajdujące się w Kolebce. One trafiają potem do ciał śmiertelników. Ogień chroni je przed wpływem

innych istot. Dzięki temu człowiek ma zagwarantowaną wolną wolę, a jego start jest niezakłócony przez wpływ innych istot.

Słuchałam i analizowałam w ciszy jego słowa. W końcu udało mi się dodać dwa do dwóch i poczułam się jak idiotka. Jednak oprócz wstydu, do serca wkradał się również strach. Bo musiałam w takim razie być w...

– Czy ja jestem w niebie? Czekaj... Jestem MARTWA?! – W tym momencie moja konsternacja osiągnęła zenit.

Jeśli miałam rację, to albo kopnęłam w kalendarz, albo działo się coś bardzo, bardzo złego. Jak śmierć kliniczna. Albo śpiączka. Kropla potu spłynęła po moich plecach. Nagle powietrze wydawało się gęstsze, zaczęłam walczyć o każdy wdech. Duża dłoń ścisnęła mój bark mocniej, ten dotyk szybko przerwał narastającą we mnie panikę. Spojrzałam na anioła przez ramię pytająco. Zastanawiałam się, w jaki sposób uspokoił mnie tak szybko.

– Skup się. Po co mówiłbym ci to wszystko, jeśli byłabyś martwa? Tak, jesteś w świecie, który ludzie nazywają N i e b e m, ale nie umarłaś. – Oddech anioła owiał moją skroń.

Mimo rozkojarzenia jakie budziła we mnie jego bliskość, nie ufałam jego słowom i oczekiwałam wyjaśnień. Wielu wyjaśnień.

– To ma sens... ale jest irracjonalne. – Pokręciłam głowę skonfliktowana. Nie potrafiłam odpędzić od siebie miliona wątpliwości.

W jaki sposób usunął cały mój niepokój w sekundę?

Co on ze mną robi?

Czy to naprawdę nie jest sen?

Czy anioł jest niebezpieczny?

Westchnął, wyraźnie zmęczony.

– Jeśli dasz mi dokończyć, najprawdopodobniej otrzymasz odpowiedź na co najmniej połowę tych pytań.

– W takim razie kontynuuj – zachęciłam go. Skorzystałam z chwili nieuwagi i zwiększyłam dystans między nami, po czym

się obróciłam. Miałam wrażenie, że jego obecność za moimi plecami działała na moją niekorzyść.

Jeśli mieliśmy rozmawiać o poważnych rzeczach, nie chciałam być rozkojarzona. Czy to sen, czy nie, mężczyzna mącił mi w głowie i perfidnie wpływał na to, co czułam i myślałam. Miła aparycja anioła nie pomagała w utrzymaniu koncentracji. Skupiłam się na wyciszeniu rozbieganych myśli, by nie gwarantować mu przewagi.

– Próbujesz schować przede mną swój umysł? – Był zaskakująco szybki. W jednej chwili dzielący nas dystans znów zmalał. Mężczyzna stanął przede mną. Wpatrywał się we mnie intensywnie niebieskimi tęczaówkami. Wypuściłam powietrze gwałtownie przez usta, zaskoczona. Przekrzywił nieco głowę, jego oczy zabłyszczały.

Wydawało mi się, że był całkowicie świadomy tego, jak na mnie wpływa.

Mało anielskie zagranie, aniele? – pomyślałam, zanim zdążyłam ugryźć się... w mózg. No cóż. Przystojną twarz rozświetlił dziwny uśmiech, którego nie potrafiłam zinterpretować. Leniwie złapał jeden z kosmyków moich włosów w zgrabne palce.

– Nazywam się Orifiel, możesz skończyć z „aniołowaniem”, to nieco dziwne – powiedział, kręcąc pasmem w dłoni.

Nie zrywał intensywnego kontaktu wzrokowego, a ja czułam, jak moja pewność siebie powoli topnieje. Kiedy zbliżył się o kolejny centymetr, z mojego gardła wyrwał się nieokreślony dźwięk, a w klatce piersiowej rozlało się niespokojne ciepło. Źle na mnie wpływał. Jeśli to działa się naprawdę, to musiałam być bardziej asertywna.

Myśl, Rose – strofowałam się w myślach, ale łatwo powiedzieć, kiedy on ciągle bawił się moimi włosami z tym ogłupiająco cudownym uśmiechem. Mózg mi się rozpływał, Orifiel był zdecydowanie zbyt przystojny.

– Skoro mam znowu twoją niepodzielną uwagę... – wyszeptał i uniósł drugą dłoń. Powoli przesunął opuszkami po mojej szyi, jego dotyk pozostawił po sobie przyjemne ciepło. Totalnie pochłaniał moją uwagę. Czułam się, jakby poza nim nic w tym momencie nie istniało. Tylko on, szorstkie dłonie i przyjemny głos. Przymknęłam oczy. – ...to możemy kontynuować – dokończył zdanie poważniejszym tonem i odsunął się ode mnie powoli.

Mimo pewności jego ruchów zauważyłam chwilowe zawahanie w jasnych oczach. Tym razem to on wyglądał na skonsternowanego. Przynajmniej przez ułamek sekundy. Czy ja sprawiałam, że stawał się rozkojarzony? Domyślałam się, że to raczej pobożne życzenie, dzięki któremu miałabym jakąkolwiek szansę na uczciwą rozgrywkę czegokolwiek, co tu się wyrabiało.

Orifiel odchrząknął i zwrócił się w stronę wzgórza.

– Ogień, tak jak mówiłem, Płomień chroni dusze. Jednak czasem niektóre z nich podczas podróży do ciała mają z nim niezamierzony kontakt – tłumaczył monotonicznie jak nauczyciel w szkole. Z jego głosu wyparowały poprzednie emocje. Spojrzał na mnie wyczekująco. Uniosłam brwi, aby pokazać moje zdziwienie. Pokręcił powoli głową, jakby rozczarowany, po czym kontynuował: – Kiedy do tego dojdzie, dusza zostaje oznaczona, a jej posiadacz nosi w sobie cząstkę Niebiańskiego Ognia.

Dopiero po dłuższej chwili milczenia połączyłam wątki.

– Czekaj. To coś mnie przypaliło? – zapytałam zdębiała.

Ich system zabezpieczający jest serio słaby jak na stworzony przez istoty wyższe. No bez jaj – pomyślałam. Do głosu chciało dojść kilka o wiele bardziej niestosownych wyrażań.

– Dokładnie. I właśnie dlatego tutaj jesteś. Nie umarłaś, nie jesteś w śpiączce. Po prostu musimy porozmawiać o wielu rzeczach, bo krąży w tobie energia naszego świata. Nie jesteś do końca człowiekiem.

Zacząłam krążyć w kółko, uważnie omijając region skarpy. Orifiel nie próbował ponownie zwrócić na siebie mojej uwagi. Dał mi spokój. Potrzebowałam czasu, żeby to wszystko przetrawić.

Jak to „nie jestem do końca człowiekiem”? Ostatnim razem, gdy sprawdzałam, nie miałam skrzydeł ani nie potrafiłam wygnać widelców siłą woli.

W końcu odetchnęłam głęboko i zatrzymałam się przed nim. Położyłam dłonie na biodra.

– Co się teraz ze mną stanie? – zadałam kolejne pytanie. Wpatrywałam się w niebieskie oczy i starałam się brzmieć spokojnie.

Szczerze, gubiłam się w potoku jego słów, natłok informacji wzbudzał we mnie strach. Domyślałam się, że nie mówił mi tego wszystkiego tylko po to, żeby sobie ze mną pogawędzić. Musiał mieć w tym jakiś cel.

– Od teraz będziemy razem pracować.

Roześmiałam się odruchowo, starając się ukryć nerwowość w głosie, zanim się odezwę.

– W czym mogłabym pomóc aniołowi? – Miałam szczerą nadzieję, że to jakiś żart.

– Pomożesz mi kontrolować najgorsze plugastwo, jakie chodziło po tym świecie. Demony. – Gdy to mówił, na jego twarzy kwitł zniewalający uśmiech. Mężczyzna przypominał mi w tym momencie drapieżne zwierzę, które wie, że zaraz dopadnie swoją ofiarę.

– Żartujesz? – pisnęłam i potrząsnęłam głową. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób niby miałam to zrobić. Dopiero dowiedziałam się o istnieniu aniołów, a teraz miałam polować na demony?

Dobre sobie.

– Ani trochę. Przed tobą bardzo ważne zadanie. – Podszedł bliżej i ujął moją twarz w dłonie. Chaos w jego tęczęwkach odzwierciedlał ten burzowego nieba.

Kiedy Orifiel zaczął tłumaczyć, czego ode mnie chciał, moje nozdrza wypełnił zapach sosny i morskiej bryzy, który do niego

przylegał. Był całkiem przyjemny. Potrzebowałam chwili, aby skupić się na jego słowach.

– ...między aniołami i demonami istnieje Porozumienie. Dotyczy ono wpływu, czyli zdolności, którą posiadamy do naginania ludzkiej woli. Według ustaleń żadne z nas nie może się mieszać w wasze wybory. Jest to surowo karane. Jednak nie jesteśmy do końca zdolni do łapania demonów na gorącym uczynku za każdym razem... – Jego ręce z moich policzków przeniosły się niżej, na ramiona.

Wszystko, co mówił, wydawało się zupełnie abstrakcyjne. Zakręciło mi się w głowie. Jego bliskość nie pomagała w utrzymaniu zdrowego rozsądku i zdolności logicznego myślenia. Gdy tłumaczył, raz po raz chwycił mnie mocniej za bark, aby zwrócić moją uwagę.

Weź się w garść, no chyba nie zadurzasz się w aniele ze snu? – cichy głos w mojej głowie żył własnym życiem, upominał mnie.

Po części wierzyłam, że nie próbował mną manipulować. Przecież według wszystkich podań i historii świata, które znałam, anioły stały po stronie dobra, więc zapewne nie robił tego celowo. Czulałam się żałośnie, bo mój umysł to rozumiał, ale ciało odbierało go całkowicie inaczej. Jego gesty wydawały się zbyt poufałe, aby wierzyć w ich całkowitą niewinność. Dłuższą chwilę wykładał, czemu łamanie Porozumienia było takie złe.

– Ale czy ty właśnie nie używasz wpływu? – zapytałam podejrzliwie po dłuższym namyśle. Chciałam wierzyć w czystość intencji anioła, ale moja reakcja na niego niekoniecznie musiała być taka naturalna. Oczekiwałam wyjaśnień, znowu.

Uśmiechnął się leniwie, a jego oczy delikatnie zabłyszczały.

– Nie. Nigdy nie użyłem i nie użyję na tobie wpływu. Możesz mieć pewność, że każde uczucie... – Jego spojrzenie nabrało intensywności, gdy akcentował ostatnie słowo. – Każda decyzja, którą przy mnie podejmiesz, należy tylko i wyłącznie do ciebie.

Nie wyczułam kłamstwa w jego słowach. Przeszło mi przez myśl, że przecież gdyby używał wpływu, najpewniej nie byłabym w stanie go o to podejrzewać. Zrobiło mi się głupio, kiedy przypomniałam sobie, że Orifiel mógł czytać moje myśli. Zapewne zdawał sobie sprawę, dlaczego zadałam to pytanie. Policzki zaczęły palić żywym ogniem. Wbiłam wzrok w ziemię, starając się nie utonąć w zakłopotaniu. Dopiero kiedy przełknęłam wstyd, popatrzyłam na mężczyznę. Obserwował mnie cierpliwie, w oczekiwaniu aż się odezwę.

– W takim razie jak mogę ci pomóc? – Wróciłam do pierwotnego tematu.

– Jako że nie jesteś do końca człowiekiem, jesteś bardziej wyczulona na nasz świat, anioły i demony. Możesz wykryć obecność innych bytów, a dzięki Płomieniowi przejrzysz różne miraże, jakie stosują, aby się maskować. Chcę, żebyś została moimi oczami w świecie śmiertelników, pomogła w zlokalizowaniu demonów łamiących Porozumienie – podsumował i spojrzął na mnie wyczekująco. Zamarłam. Anioł wymagał tak wiele. Westchnął, kiedy nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się ponownie:

– Czy możesz to dla mnie zrobić? – Położył dłoń na moim barku. Jego palce delikatnie się zacisnęły, ponagłał mnie.

Śledziłam jego powolne ruchy, gdy dosięgał mojego policzka. Opuszki opadły delikatnie na moją twarz. Anioł zastygł na chwilę w bezruchu i przymknął powieki. Westchnął cicho. Moje serce przyspieszyło, kiedy otworzył oczy; przeszły w kolor oceanicznego, spokojnego błękitu.

Pokiwałam głową, bezgłośnie odpowiadając na jego pytanie. Wiedziałam, że byłam w stanie zrobić to, czego ode mnie wymagał. Przecież to nie tak, że musiałam polować na demony. Wystarczyło je namierzyć i przyłapać na gorącym uczynku.

Oprócz ulgi czułam dużo innych rzeczy naraz. Nie potrafiłam ich nawet nazwać.

Wiedziałam, że to pora na decyzję, a czas na myślenie przyjdzie potem, więc przełknęłam wszystkie wątpliwości i postanowiłam z nim współpracować.

Zrobię to – wiedziałam, że mnie słyszał.

Anioł gdzieś w trakcie moich rozmyślań się odsunął. Kiedy odwrócił się w stronę wzgórza, uzyskałam całkiem imponujący widok na jego szerokie plecy. Przez chwilę po prostu stał i obserwował krajobraz w zamyśleniu.

– Rozumiesz, że w takim razie będziesz musiała wiele poświęcić? Że najprawdopodobniej więź, na której ci zależy, ucierpi? – zapytał zagadkowym tonem, z którego zniknęła część wcześniejszego ciepła.

Miałam wrażenie, jakby cały otaczający nas świat reagował na jego emocje. Mogłabym przysiąc, że nagle temperatura spadła o dobrych parę stopni. Przez to zaczęłam się zastanawiać, jak potężny tak naprawdę był Orifiel.

– Słuchaj, nie pamiętam prawie niczego, co działo się wcześniej. Musisz nieco doprecyzować – powiedziałam nerwowo. Jego zmienne nastawienie mnie stresowało. W sumie nie tylko to. Moje myśli znowu zaczynały lecieć swoim własnym torem. Odważyłam się zadać pytanie, które mnie nękało: – Czemu tak właściwie nic nie pamiętam?

– Trudno powiedzieć. Myślę, że to Ogień nie chce, żebyś pamiętała. Masz przed sobą misję. Podejrzewam, że ta część ciebie, którą odkrywasz teraz, chroni cię przed wspomnieniami, które mogłyby cię od niej odwieść – odpowiedział powoli, ale w jego tonie wylałałam nutę niepewności.

On też nie wie. Zagryzłam wargę w irytacji. Zaczęłam się zastanawiać, co zrobić z tym fantem.

– Czy nie uważasz, że w takim razie mogę mieć problem w zorientowaniu się w sytuacji? – Domyślałam się, że wszystko, czego ode mnie chciał, mogło okazać się trudne. Szczególnie zważywszy na nagłą amnezję, prawdopodobnie spowodowaną zetknięciem się z zielonym płomyczkiem.

– Zanim stąd odejdziesz, oddam ci twoje wspomnienia, a przynajmniej tyle, ile mogę. Część będziesz musiała odnaleźć sama. Ale najpierw powiedz mi szczerze, wybierzesz fałszywe zauroczenie czy siebie, prawdziwą siebie i to, co powinnaś zrobić? – Gdy pytanie opuściło usta anioła, powietrze wokół zawibrowało, jakby przepełnione mocą.

Jak to fałszywe zauroczenie? Co on ma na myśli? Zadrzałam. Czy anioł sugerował, że osoba, w której zakochałam się wcześniej, manipulowała mną? Mój umysł przepełniał coraz większy chaos. *Skup się* – upomniałam się i zacisnęłam dłonie w pięści.

Odpowiadając, czułam się, jakbym wieszala sznur na szyi i stawała na stołku. Nie wiedziałam, z czym tak naprawdę wiązał się mój wybór. Nie pamiętałam nic i najpewniej to pytanie było trochę nie fair, ale nie znajdowałam się w dobrej w pozycji do negocjacji. Poza tym, jeżeli faktycznie po naszym świecie ganiały demony, które odbierały ludziom wolną wolę, to czy istniało coś ważniejszego od pozbycia się ich?

Zastanawiałam się, czy przypadkiem, jak na ironię, nie podpisywałam paktu z diabłem. Wiedziałam, co powinnam zrobić, znałam właściwe rozwiązanie. Pomimo tego wszystkiego, co mną targało, ciche słowo wyszło z moich ust:

– Siebie.

Anioł odwrócił się powoli. Jego pociemniałe tęczęwki przesywały ledwie zauważalne złote refleksy – przypominały błyskawice w burzową noc.

Zadrzałam. Orifiel podszedł bliżej. Kiedy złapał mnie za barki, przez moją głowę przeleciało tysiąc wspomnień. Ugięłam się pod

ich ciężarem. Czułam, że opadam w silne ramiona, ale nie było mnie tam tak naprawdę. Zostałam zamknięta we własnym umyśle; szalało tam tornado złożone z obrazów przeszłych przeżyć i znanych mi wcześniej osób. Hexa – moja najlepsza przyjaciółka. Benji – mój ekschłopak zakochany w piłce nożnej. Moja mama smażąca rano wściekłą parodię naleśników.

On.

Mężczyzna o brązowych poskręcanych włosach i zielonych oczach, niewyparzoną języku i zabójczym uśmiechu. Mężczyzna, który zawsze mnie obrażał, a mimo to też zawsze ratował. Mężczyzna, który rozkochał mnie w sobie do utraty tchu, by potem powiedzieć, że jednym powodem, dla którego się poznaliśmy, był Niebiański Płomień. Mężczyzna, ostrzegający mnie przed Orifielem.

Samael.

Kiedy Orifiel odsunął się ode mnie, moje mięśnie trzęsły się z wyczerpania, ale umiałam już samodzielnie ustać.

Dwie części mojej duszy błagały, abym wybrała inne rozwiązanie. Jednak było już za późno na zmianę decyzji.

Spojrzałam na anioła udręczona. Na jego twarz wypłynął współczujący uśmiech.

– Chcę, żebyś wiedziała, że Samael okłamał cię więcej niż raz. Zbliżył się do ciebie tylko po to, aby wyeliminować zagrożenie – wyjaśnił. Spojrzałam na niego pytająco, ale zanim zdążyłam się odezwać, dodał: – Ciebie.

Zmroziło mnie. Pamiętałam, że rozmawiałam z Samem na schodach w moje urodziny. Bałam się, bo wiedziałam, że według niego miałam umrzeć właśnie w tamten dzień. Musiałam stracić życie, aby Niebiański Płomień mógł się we mnie obudzić. Miało to wiązać się z „nabyciem nowych umiejętności” (cokolwiek to znaczyło). Sam obawiał się, że gdy się obudzę, nie będę już

sobą. Twierdził, że widział to już wcześniej u innych Wybranych. Obiecował, że nie pozwoli mi się w tym zatracić.

Potem pamiętałam jedynie nagły, przeszywający ból i nicość.

– Sam nic mi nie zrobił – zaczęłam niepewnie. Odchrząknęłam, aby nabrać nieco więcej mocy. – To ten genialny, zielony płomyczek mnie tak załatwił – dokończyłam i się skrzywiłam.

– Jesteś tego taka pewna? W takim razie, w jaki sposób wylądowałaś w szpitalu? – zadał pytanie za sto punktów. Pamiętałam rozmowę na schodach, ale nie w całości. Przeszedł mnie zimny dreszcz niepewności. – Wiem, że to ostatnie, co chcesz usłyszeć, ale Samowi nigdy nie zależało na nikim poza nim samym. Zawsze migał się od odpowiedzialności i dbał o swoje interesy. I może źle interpretuję sytuację, ale wydaje mi się, że tak samo było w tym przypadku – dodał cicho.

Czułam, jakbym miała zapaść się w siebie. Ciężar wszystkich wspomnień, dobrych i tych stresujących, przygniatał mnie. Nawet nie wiedziałam, kiedy anioł mnie przytulił, odgradzając od świata swoim ciałem i czarnymi skrzydłami. Niski głos był pełen współczucia, gdy znów się odezwał:

– Wiem, że jest ci ciężko, ale musisz to wszystko usłyszeć. Musisz wiedzieć, że Niebiański Płomień budzi się sam z siebie, wcale nie musisz umrzeć, tak jak twierdził Sam. Ogień nic ci nie zrobił, jest częścią ciebie. I bardzo możliwe, że to przez Sama trafiłaś do szpitala, że to on próbował się ciebie pozbyć, zanim się przebudzisz.

Gdy tłumaczył mi wszystko pełnym spokojem tonem, jego słowa nieubłaganie wkradały się do mojej głowy.

On nie ma powodu, aby kłamać. Bo po co? Już zgodziłam się z nim współpracować.

Słyszysz moje myśli, więc wiesz, że nie kłamałam.

Po moich policzkach spływały łzy. Gniewu. Smutku. Niedowierzania.

Nie chciałam wierzyć w to, co mówił Orifiel, ale nie potrafiłam też całkowicie zignorować pewności, z jaką mówił, logiki, która się za tym kryła.

Sam prawdopodobnie miałby powody, żeby się mnie pozbyć.

VI.

Sam

„Przestań. Mam powody, aby się tak czuć, wiesz o tym. Przestań się mną bawić!”

Jej ostatnie słowa przed upadkiem ciągle tłukły się po mojej głowie. Zacisnąłem pięści i zacząłem oddychać wolniej. Wiedziałem, że gniew nie przyniesie nic dobrego, ale cholera jasna! Kiedy tak patrzyłem na nią, odnosiłem wrażenie, że mam przed sobą trupa. Tylko powolne unoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej przypominało mi, że ona dalej tam była. Szanse, że Orifiel namieszka jej w głowie, rosły z każdą chwilą, w której Rose pozostawała pogrążona we śnie. Wiedziałem o tym, przerażało mnie to i nie mogłem nic zrobić. Ta niemoc budziła we mnie frustrację. Pieprzony, skrzydlaty braciszek. Jakbym mógł, wyrwałbym mu piórko po piórku, palec po palcu i...

Nagle popiskiwanie maszyny przyspieszyło. Rzuciłem się na łóżko i oparty o ramę, wgapiałem się w dziewczynę. Po chwili rytm znowu zwolnił. Odetchnąłem z ulgą. Obserwując, jak leży i oddycha spokojnie, przypomniałem sobie, jak się poznaliśmy.

Przebywałem w tej okolicy od niedawna, zazwyczaj wołałem tereny bardziej przepełnione naturą. Dostałem jednak informacje, że ktoś namiętnie odsyłał moich podwładnych na dół, mimo tego, że nie robili nic złego. Nic, co byłoby sprzeczne z Porozumieniem, czyli umową między mną a moimi „błogosławionymi” braćmi, według której demony mogły pałętać się po ludzkim świecie, póki nie wpływały na wolną wolę śmiertelników i nie czyniły im krzywdy. Przewróciłem oczami na samą myśl o tej wielce skomplikowanej, szlachetnej idei.

Któregoś razu latem, gdy przyszedłem spotkać przyjaciela w De-Town – dyskoteci, w której z jakiegoś powodu Jake kochał pracować za barem – dostrzegłem blondynkę, nieporadnie poruszającą się po parkiecie. Co chwila wchodziła w kogoś i wyglądała, jakby nie czuła się komfortowo. Zbliżałem się stopniowo, z zaciekawioną miną. Wyglądała tak niewinnie i nie na miejscu, że nie mogłem powstrzymać się przed podejściem do niej.

Jednak nie wyszło dokładnie tak, jak planowałem.

Pamiętam moment, kiedy jej drobne ciało uderzyło w moją klatkę piersiową, a potem zaliczyło bliskie spotkanie z podłogą. Boże, nawet przez muzykę usłyszałem huk. Gdy spojrzałem na dół, mogłem dokładniej przyjrzeć się dziewczynie. Jej policzki płonęły czerwienią. Coś w niej wydawało mi się nietypowe. Zaciekawilem się. Skierowała wzrok na mnie, jej spojrzenie uległo zmianie. Złagodniało. Wyglądało na to, że się jej spodobałem. Uśmiechnąłem się krzywo i przygotowałem na show.

– Jesteś tak bardzo pijana czy po prostu opóźniona? – zapytałem jak najbardziej niemiłym tonem. Miałem nadzieję, że przepędzę blondynkę, zanim zainteresuje się nią jakiś demon. Skoro zwróciłem na nią uwagę, to inni też. Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i przez chwilę zrobiło mi się jej szkoda. – Halo? Będziesz długo siedzieć na tej podłodze? – Zamachałem teatralnie rękoma i spojrzałem na nią z politowaniem.

Powoli wstała. Wgapiała się we mnie intensywnie, a ja całym sobą starałem się utrzymać maskę dupka. Widziałem jednak, jak na mnie patrzy, i wiedziałem, że jeśli szybko z tego nie wybrnę, to nie dam jej spokoju. Mój instynkt ciągnął ku niej. Westchnąłem i docisnąłem palce do zaciśniętych powiek.

– Odezwij się, bo pomyślę, że cię znokautowałem – powiedziałem już nieco ciszej. Byłem zrezygnowany. Rozluźniłem mięśnie mimiczne i otworzyłem oczy.

Po chwili jej spojrzenie stało się bardziej trzeźwe. Gdy przemówiła, niebieskie tęczęwki wypełniła nagle determinacja:

– Bardzo niemiły sposób, żeby zacząć konwersację od pytania kogoś, czy jest niepełnosprawny – oznajmiła na jednym wydechu. Zachowywała się jak kociak, który stroszy się, żeby wyglądać na groźniejszego.

Omali się nie uśmiechnąłem. Zbliżyłem się do niej na tyle, by czuła mój oddech na sobie. Gdy zobaczyłem, jak pozorna odwaga opuszcza jej twarz, mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Bardzo niemiły sposób na zapoznanie się przez uderzenie kogoś swoim ciałem – zripostowałem ją.

Patrzyłem jej prosto w oczy, widziałem więc, jak robi się coraz bardziej spięta. Ale milczała i nie ruszała się ani o centymetr. Pachniała jak kwiaty i miód. Odetchnąłem.

Czy ona nie ma instynktu samozachowawczego? – zastanawiałem się, zbliżając milimetr po milimetrze, zaciekawiony. Nie reagowała, chociaż dzieliły nas dosłownie centymetry. Była odważna.

Dziewczyna przyciągała mnie, jak nikt wcześniej, a nawet nic jeszcze nie zrobiła. Jednak dalej twardo starałem się ją przepędzić. Nie powinna kręcić się po klubie pełnym demonów, więc niezależnie od tego, jak bardzo mnie zainteresowała, musiałem ją przepłoszyć, zanim stałoby się coś złego.

– Naprawdę pomyślę, że jesteś niepełnosprytna, jeśli zaraz... – zacząłem jej szeptać praktycznie do ucha, gdy nagle ktoś odkaszlnął za moimi plecami. Zaraz po tym na moim barku pojawiła się ciężka dłoń.

Ktoś ma chyba dzisiaj życzenie śmierci – pomyślałem wkurzony.

Ogień rozprzestrzeniał się powoli w mojej klatce piersiowej. Rzadko cokolwiek wytrącało mnie z równowagi, ale dziewczyna wywarła na mnie spore wrażenie i byłem rozkojarzony.

Odwróciłem się i spiorunowałem wzrokiem wysokiego, postawnego blondyna. Nie wydawał się poruszony. Przesunął mnie

na bok, jak gdyby nigdy nic i podszedł do niej. Obserwowałem sytuację uważnie, czując ukłucie zazdrości, gdy widziałem jej otwartość względem chłopaka.

Po czasie stało się dla mnie oczywiste, że moja reakcja była dziwna. Dopiero próbowałem ją stamtąd wykurzyć, a zaraz potem odczuwałem zazdrość. Jednak wtedy mnie to nie obchodziło. Po prostu obserwowałem rozwój sytuacji i walczyłem z burzliwymi, nielogicznymi emocjami. Spojrzałem na parę, stojącą bardzo blisko siebie. Momentalnie moje mięśnie subtelnie się spięły, ale zignorowałem to.

– Wszystko okej? – zapytał ją troskliwym tonem.

Dzięki wyostrzonym zmysłom słyszałem wszystko, o czym mówili, mimo dudniącej muzyki.

– Tak, ale powinniśmy się zbierać. Nie chcę kłopotów – wyszeptała i uśmiechnęła się niezręcznie.

Zastanowiłem się, czy martwiła się o to, co mógłbym zrobić, czy jednak bardziej o chłopaka. Znałem ten typ, mogłem się założyć, że był porywczy, nierozsądny i nie umiał pić.

Blondyn złapał ją za rękę. Wiedziony jakimś dziwnym instynktem, zacząłem iść w ich stronę. Dzieciak w sekundę widocznie się zestresował, a ja uśmiechnąłem się do niego drwiąco.

– Nieładnie tak przerywać nam rozmowę – powiedziałem, nie spoglądając na niego ani przez sekundę. Cały czas patrzyłem w oczy dziewczyny, a ona coraz bardziej się rumieniła.

Wtedy samozwańczy rycerz znowu włączył się do akcji.

– Myślę, że ta rozmowa umarła śmiercią naturalną. – Jak przez mgłę słyszałem warknięcie jej towarzysza.

Miałem dwie opcje – albo wypłoszyć ich z klubu, albo spędzić wieczór na pilnowaniu jej; inaczej myśli o tym, że jakiś demon mógł się na niej uwiesić, nie dałyby mi spokoju.

Mogłem jej nie znać, ale czułem, jak bardzo niewinna była i nie miałem zamiaru pozwolić, aby ktoś to zepsuł.

– Tak uważasz? – Spojrzałem na niego i odruchowo uniosłem brew. Staralem się go sprowokować, ale pozostawał nadzwyczajnie opanowany. Moje podejrzenia co do niego chyba jednak się nie potwierdzały. Uznałem, że *fair play* nie da rady. Wróciłem wzrokiem do dziewczyny. Zmrużyłem oczy i posłałem jej najbardziej zapraszający z moich uśmiechów. Szybko skróciłem dystans między nami. Słyszałem, jak jej serce przyspieszyło, kiedy łąpałem ją za rękę i delikatnie pociągnąłem, żeby poszła ze mną.

– W takim razie mogę zaoferować ci przeprosinowy taniec, jeśli pozwolisz – zaproponowałem na tyle głośno, by blondas mógł usłyszeć.

Chłopak zareagował bardzo szybko. Najwyraźniej nie przeliczyłem się, oceniając jego więź emocjonalną. Zagroził mi drogę i złapał mocno za bark. Uśmiechnąłem się w duchu. Dzieciak nie wiedział, na co się pisał. Niczego w tym momencie nie pragnąłem tak bardzo, jak połamać mu kość. Albo kilka. Nagle drobna dłoń wyslizgnęła się z mojej.

– Przestań! – Stanęła między nami całkowicie bez strachu. Dziewczyna chyba była świadoma, jak potoczyłaby się nasza rozmowa. Wydawała się nieco zamroczona i patrzyła na mnie oskarżycielsko. Prawdopodobnie domyśliła się, że chciałem go sprowokować, ale nie miałem pewności. Nigdy się tego nie dowiedziałem. Nie mieliśmy szansy porozmawiać ponownie o tym wieczorze. Blondas walczył ze sobą. Patrzył na mnie w gniewie i potem na nią, łagodniej.

Kiedy zobaczyłem, jak łapie ją ponownie za rękę, wiedziałem, że przegrałem.

Na serio miałem ochotę mu nakopać.

Mimo wszystko wzbudził mój szacunek. W większości przypadków umiałem podjudzić każdego do wszystkiego. Musiał mieć silny umysł. Patrzyłem na blondyna spod przymrużonych z irytacji powiek, gdy dziewczyna ciągnęła go za dłoń.

„Do zobaczenia później, Kwiatuszku” – odezwałem się do niej w myślach, gdy mnie mijała. Nigdy nie zapomnę skonsternowanego spojrzenia, jakim mnie obdarzyła, oglądając się w moją stronę. Zapewne zastanawiała się, czy naprawdę to słyszała.

VII.

Sam

Obserwowałem ich cały wieczór, w razie gdyby jakiś demon zainteresował się dziewczyną. Okazało się, że nie przyszli sami. Razem z nimi bawiła się niska, ciemnowłosa koleżanka. Z jakiegoś powodu nieco uspokoił mnie ten fakt. Miałem ich na oku, gdy pili przy barze i kiedy mój przyjaciel do alkoholu dołął im Piekielnej Frajdy – specjalnego, podziemnego trunku, który wyciągał ze śmiertelników najskrytsze pragnienia.

Na nieśmiertelnych i półśmiertelnych Piekielna Frajda działała jak zwykły alkohol na ludzi. Trudno było nas upić konwencjonalnymi drinkami. Najwyraźniej jej przyjaciółka – gotka, Hexa – spodobała się Jake’owi na tyle, żeby chciał jej umilić zabawę. W chwili gdy cała trójka wychyliła zaprawione napoje, barman zmierzył mnie wzrokiem i się uśmiechnął.

Frajer rzucał mi wyzwanie. Miałem ochotę go udusić.

Wiedział, że do moich obowiązków należało utrzymywanie porządku. Co znaczyło mniej więcej tyle, że w tej sytuacji musiałem pilnować tej trójki. On najwyraźniej za cel obrał sobie otoczenie pieczę pewnej niskiej i kształtnej gotki, a mi przypadało, w tym momencie już obowiązkowe, śledzenie pozostałej dwójki.

Wyszedłem za dziewczyną i blondynem. Po cichu dogoniłem ich, by zobaczyć, jak migdała się pod drzewem. Przez chwilę nawet mimo pierwotnego instynktu, by obić mu twarz i wziąć dziewczynę ze sobą, chciałem zawrócić i dać im spokój, jak na przyzwoitego Diabła przystało, jednak do moich uszu doszedł przytłumiony, kobiecy głos.

– Benji, kochanie, przestań. Musimy porozmawiać.

Po tonie natychmiast wywnioskowałem, że starała się wydo-
stać z sytuacji.

Chłopak zignorował cichą prośbę i śledził ustami krzywizny
jej szyi jak zahipnotyzowany.

– Cholerna Piekielna Frajda... – mruknąłem pod nosem i za-
cisnąłem dłonie w pięści. Przygotowywałem się, żeby wkroczyć
do akcji.

To nie tak, że on był gwałcicielem. Po prostu ludzie po kon-
taku z Piekiełną Frajdą nie potrafili odmówić sobie własnych
pragnień. On najwyraźniej pragnął jej. Chciałem pomóc, a to, że
„Benji” wcześniej mnie wpienił, wcale nie sprawiło, że chciałem
przygrzać mu szczególnie mocno. Ani trochę.

Zanim zdążyłem zainterweniować, zobaczyłem, jak dziew-
czyna kopie go z całej siły w najczulsze miejsce w ciele każdego
mężczyzny.

To na pewno zabolalo – zaśmiałem się w duchu. Nie zdążyłem
się jednak nacieszyć, musiałem dogonić oddalającą się w stronę
dyskoteki dziewczynę. Kiedy do niej dotarłem, znowu się
wyróciła, tym razem na trawę.

– Okej, albo bardzo lubisz upadać, albo na serio masz proble-
my z równowagą – powiedziałem przyjaznym tonem.

Bóg wiedział, że przeżyła tego wieczoru wystarczająco, nie
chciałem bardziej jej dopiekać.

To i tak nie miało już sensu.

Podąłem jej dłoń. Patrzyła na nią przez chwilę oteępiała, więc
uśmiechnąłem się szerzej, nawet nie musiałem się starać. Chcia-
łem sprawić, żeby ta noc stała się dla niej chociaż odrobinę lepsza.

Dopiero po chwili do mojego umysłu dotarło, czym były deli-
katne błyski na jej twarzy. Łzy. Odczuwała takie przerażenie,
mimo drinków z Piekiełną Frajdą, że się popłakała. Co oznaczało,
że Piekielna Frajda nie zadziałała.

Co, do cholery? Starąłem się opanować ekspresję twarzy.

– Może wstaniemy? – zapytałem retorycznie, ujmując ją za ramiona. Podniosłem dziewczynę ostrożnie. Kiedy tylko stanęła na nogi, gorączkowo odwróciła się w stronę, z której przybiegła. Szukała wzrokiem blondyna. Zacisnąłem usta.

– Czy masz kłopoty? – Miałem złudną nadzieję, że powie mi prawdę. Pokręciła przecząco głową, a ja poczułem ukłucie rozczarowania. – To dlaczego płaczesz? – zadałem kolejne pytanie i zanim zdążyłem się powstrzymać, opuszką palca startłem kroplę, spływającą po jej policzku.

Milczała. Spuściła wzrok i wzięła urywany wdech. Trzęsła się. Nie potrafiłem na to patrzeć.

– Słuchaj, nie musisz mi mówić, co się stało... A tak poza tym jestem Sam, jeśli cię to w ogóle obchodzi. Wierzę, że poznaliśmy się w niewłaściwy sposób – spróbowałem ponownie. Włożyłem w te słowa całe ciepło, jakie w sobie miałem po stuleciach obserwowania okrucieństwa. Znowu odpowiedziała mi jedynie cisza. Powoli traciłem cierpliwość. Ująłem ją delikatnie za brodę i uniosłem twarz, żeby na mnie spojrzała. – A ty jesteś? – wyszeptalem, patrząc głęboko w jej oczy. Właśnie wtedy zrobiłem coś, czego wiedziałem, że będę żałował.

Wpłynąłem na nią.

Wpływ to zdolność, którą dysponowały anioły i część demonów. Oczywiście ci pierwsi byli w tym o niebo lepsi. Dzięki niemu mogliśmy nakłonić śmiertelnika do zrobienia tego, czego pragnęliśmy. Zdolność ta leżała na granicy wyznaczonej w Porozumieniu między moimi braćmi, demonami i mną, którą stanowiła wolna wola człowieka.

Pozwalałem sobie na to tylko w uzasadnionych sytuacjach.

Tak lubiłem myśleć.

Nie powinienem był tego robić. Mógłbym okłamać siebie i powiedzieć, że ta sytuacja wymagała użycia wpływu, ale kogo chciałem oszukać?

Użyłem go, bo chciałem.

Pragnąłem zbliżyć się do niej, dotknąć jej skóry, zrozumieć, co siedziało w małej głowie.

W niczym nie przewyższałem blondasa, z którym zastałem ją pod drzewem. On przynajmniej mógłby zwalić swoje zachowanie na piekielny trunek, gdyby tylko rozumiał jego działanie.

Patrzyłem głęboko w niebieskie tęczówki. Jej oddech zaczął zwalniać. Czułem, jak jej umysł otwierał się na mnie zapraszająco, gdy wymogłem na niej, aby mi zaufała. Jej wzrok zrobił się delikatnie mętny.

– Rose. Mam na imię Rose – wyszeptała.

Uśmiechnąłem się, miałem ją.

– Dobrze, Rose... Czy czujesz się dobrze?

– Wszystko się kręci – przyznała.

Zmarszczyłem brwi. Alkohol jej nie służył, a sytuacja stawała się podbramkowa. Musiałem zabrać ją do domu.

– Czy piłaś jakieś drinki? – zapytałem spokojnie, znając już odpowiedź. Dziewczyna przytaknęła i jak na zawołanie zatoczyła się do tyłu, więc złapałem ją w tali. Po chwili mimowolnie głaskałem jej policzki, czyszcząc go z resztek makijażu. – A jakie? – Musiałem się upewnić, że piła to samo co Benji i Hexa. Nie zachowywała się tak, jak inni ludzie po Piekielnej Frajdzie.

– Nie wiem. Wiem, że blond barman twierdził, że to specjalne drinki. Specjały barmana, czy coś w tym stylu – mruknęła bełkotliwie.

No tak, czyli miałem rację. Piekielna Frajda. Cudownie – skwitowałem w myślach.

Czułem się paskudnie, więc uwolniłem ją spod wpływu. Wiedziałem, że należało odeskortować dziewczynę, ale musiała zgodzić się na to sama.

Nawet Diabeł ma swoje zasady.

– Gdzie jest chłopak, który cię przywiózł? Powinnaś wracać do siebie – rzuciłem mechanicznym tonem. Nie umiałem ukryć

obrzydzenia, które mną targało, gdy myślałem o blondasie. Mimo wszystko musiałem zachować pozory normalności.

– Wrócił wcześniej – kłamała jak z nut. – Zamówię Ubera. – Kiedy to powiedziała, znowu się zatoczyła.

– Odwiozę cię – mruknąłem, podtrzymując ją, by nie straciła równowagi. – Nie jesteś w stanie dotrzeć samodzielnie. Nie po tym, co wypiałś.

Rose zakłęła pod nosem, a jej mina mówiła, że wiedziała, iż miałem rację. Odpowiedziałem jej krzywym uśmiechem. Kiedy prowadziłem ją w stronę mojego samochodu, zapytała cicho:

– Dlaczego mi pomagasz? – Opierała się całym ciężarem ciała o mnie.

Spojrzałem na nią zdziwiony i pozwoliłem sobie na szczerą, zaskakując samego siebie:

– Sam nie wiem.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, straciła przytomność.

– O jedną Piekelną Frajdę za dużo – podsumowałem, biorąc ją na ręce.

Była niespodziewanie lekka. Dziwnie czułem się, niosąc kogoś tak drobnego. Kiedy dotarliśmy do auta, posadziłem ją na fotel i ubrałem w moją kurtkę. Niepokojące, ciepłe odczucie obudziło się w mojej piersi. Odchrząknąłem, obserwując, jak spokojnie oddycha i odgarnąłem kosmyki włosów, które opadły na jej twarz. Otworzyłem niebieską torebkę. Doskonale wiedziałem, czego szukałem.

Gdy odnalazłem różowy portfel, z trudem pohamowałem śmiech i sprawdziłem jego zawartość. Jej dokumenty powiedziały mi, gdzie powinienem jechać. Pół godziny później wniosłem ją do domu. Znalezienie jej pokoju nie sprawiło mi trudności, musiałem jedynie skoncentrować się na doznaniach słuchowych. Kiedy doszedłem do tego, w którym pomieszczeniu nie słyszałem równomiernych, sennych oddechów, ruszyłem przed siebie.

Przekroczyłem próg lawendowej sypialni na piętrze i położyłem dziewczynę do łóżka. Patrzyłem, jak jej klatka piersiowa unosi się spokojnie. Wiedziałem dwie rzeczy:

Po pierwsze – nie istniał człowiek, na którego Piekielna Frajda działała jak zwykły alkohol. Coś tu mocno nie grało.

Po drugie – nie będę w stanie dać jej spokoju, nie w tym eonie.